

Chińska pułapka na Dudę

2 lipca 2015

Chińczycy kupią Dudę czy Duda Chińczyków?

O zaproszeniu prezydenta RP Andrzeja Dudy do Pekinu minister Grzegorz Schetyna poinformował siedemnastego czerwca, zaraz po swoim przylocie z Chin – okraszając informację w mediach swym szatańskim uśmiechem. Zapewne minister i jego współpracownicy ciekawi byli jaką minę uczynił prezydent elekt na wieść o tym niespodziewanym i kłopotliwym zaproszeniu.

Chińczycy zaprosili polskiego prezydenta na wrześniowe uroczystości siedemdziesięcioleci zakończenia II wojny światowej. Warto przypomnieć, że z chińskiego punktu widzenia, owa wojna zaczęła się w 1937 roku agresją Japonii na Chiny. I zakończyła się wraz z japońską kapitulacją. Chińczycy byli sojusznikami w tamtej wojnie zachodnich aliantów. I ZSRR też.

Uroczystości siedemdziesięciolecia zakończenia wojny, czyli chińskiego zwycięstwa, będą niezwykle wystawne. Jak na cesarsko-komunistyczne Chiny przystało. Zgromadzą głowy wszystkich najważniejszych państw świata. I główki licznych państw mniej ważnych, ale zainteresowanych kredytami obiecywanymi przez „największego bankiera świata”.

W łoży dla „Najważniejszych” zasiadać będzie prezydent Rosji Władimir W. Putin. Na miejscu bardziej poślednim może zasiąść prezydent RP Andrzej Duda. Jeśli do Pekinu polecą. Bo dla dyżurnych polskich komentatorów politycznych już sama tylko potencjalna, wspólna obecność prezydenta Rosji i prezydenta Polski na chińskiej pokazówce stała się potencjalnym symbolem zdrady narodowej. Testem wiarygodności patriotycznej nowego prezydenta. Słupem heraklesowym polityki zagranicznej Andrzeja Dudy.

Czeka nas zatem fundamentalna i idiotyczna dyskusja; czy prezydent, patentowany patriota, ma przyjąć chińskie

zaproszenie, czy odrzucić je aby nie „uwiarygodniać w oczach świata rosyjskiego agresora”.

Tymczasem Chińczycy nie zaprosili prezydenta RP, aby „uwiarygodniał” prezydenta Rosji. Zaprosili go, bo reprezentuje on ważnego wasala gospodarczego, lidera chińskiej marchii gospodarczej w Europie Środkowo-Wschodniej.

Marchia powstała w kwietniu 2012 roku, podczas wizyty premiera Chin Wen Jiabao w Warszawie. Premier Wen spotkał się wówczas nie tylko z polskimi władzami. Do Warszawy przybyli premierzy i wicepremierzy: Litwy, Łotwy, Estonii, Czech, Węgier, Słowacji, Słowenii, Chorwacji, Serbii, Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry, Macedonii, Albanii, Rumunii i Bułgarii. Na wspólnym posiedzeniu w warszawskim Zamku Królewskim powstała Grupa „16 + 1”. Rok później kolejny chiński premier Li Keqiang na spotkaniu przywódców tej grupy w Bukareszcie wyznaczył jej gospodarcze zadania. Otóż Chiny będą kredytować i budować w tym europejskim regionie nowoczesną infrastrukturę komunikacyjną i energetyczną. Drogi, mosty, szybkie linie kolejowe, elektrownie i linie energetyczne. Państwa środkowo-wschodniej europejskiej szesnastki spłacą te inwestycje długoletnimi dostawami produktów rolniczych. Zdrową, niefałszowaną żywnością. Żywnością z „górnej półki” przeznaczoną dla nowej, chińskiej klasy średniej. Coraz bogatszej i wymagającej.

W Chinach tylko osiem procent powierzchni terytorium nadaje się do intensywnych upraw rolniczych. Zatem bez długoletniego importu żywności nie da się spełnić obietnic programu „Chinese dream”, czyli wzrostu konsumpcji nowej klasy średniej. Legitymizującej obecną chińską władzę.

Powstanie chińsko-europejskiej Grupy „16 + 1”, ze stolicą w Warszawie, zostało miło przyjęte przez rządzącą koalicję PO + PSL. Partia Piechocińskiego od lat zabiega o wzrost eksportu płodów rolnych do Chin. Partii Tuska i Kopacz zajęta konsumowaniem władzy, nie zauważyła, że taka długoletnia

współpraca gospodarcza umacnia drugorzędność polskiej gospodarki. Ograniczającej jej innowacyjność do przetwórstwa rolno-spożywczego.

Polska ma bardzo dobre notowania w kierownictwie Komunistycznej Partii Chin. W tym nowym, zbiorowym chińskim cesarzu. Od czasu wizyty prezydenta Bronisława Komorowskiego w Pekinie. W grudniu 2011 roku podpisał on tam oświadczenie „w sprawie ustanowienia partnerskich stosunków strategicznych między Polską i Chinami”.

Oświadczenie to jest mało znane naszej opinii publicznej, nawet polskim politykom. Szkoda, bo gdyby je przeczytali, to mogliby się dowiedzieć, że Polska ostatecznie uznała „specyfikę” chińskiej polityki wewnętrznej. Oznacza to, że władze RP nie będą już krytykować władz chińskich za nieprzestrzeganie praw człowieka w Chinach, albo za politykę wobec mniejszości tybetańskiej czy ujgurskiej. W zamian Chiny nie będą krytykować Warszawy, gdyby rząd polski zapragnął ograniczyć wolność słowa w mediach, albo prawa mniejszości narodowych. Zaś w punkcie 9. Oświadczenia zapisano, że „Strona polska popiera procesy integracyjne w Azji Wschodniej oraz wysiłki Chin, a także innych krajów, na rzecz pokoju w regionie, stabilizacji i rozwoju”.

To oznacza, że w konflikcie o wyspy Spratly i Paracelskie na Morzu Południowochińskim, konflikcie między Chinami a koalicją Wietnamu, Filipin, Malezji, Indonezji wspieraną przez USA i Japonię, nasz kraj będzie reprezentował chiński punkt widzenia. Podobnie może być kiedy Chiny nacisną na Tajwan, aby ta „zbuntowana prowincja” wróciła do „chińskiej macierzy”. Wtedy też Polsce niepozostanie nic innego jak tylko poprzeć te chińskie „procesy integracyjne”.

W 2013 roku, podczas wizyty w Astanie, prezydent Chin Xi Jinping zaprezentował koncepcję nowej, chińskiej polityki zagranicznej. Nowego „Jedwabnego Szlaku”. Polega ona na odtworzeniu historycznych relacji gospodarczych między

Chinami, państwami Azji Środkowej i południowej Europy. A faktycznie na stworzeniu, za chińskie pieniądze, nowoczesnej infrastruktury komunikacyjnej i energetycznej, wiążącej były azjatyckie republiki ZSRR z Chinami. A także stworzenie szybkich linii kolejowych Chiny – Unia Europejska na bazie kolei transsyberyjskiej.

Koncepcji tej przyklasnęły republiki środkowoazjatyckie, państwa UE, wśród nich Polska. Nieśmiało zaprotestowała Rosja, bo teraz nie może drażnić „największego bankiera świata”. W 2014 roku w Dżakarcie prezydent Xi zaprezentował dopełnienie tejże koncepcji. „Drugi, morski pas Jedwabnego Szlaku”.

To wywołało zgodne oburzenie wszystkich chińskich sąsiadów na Morzu Południowochińskim. Nawet tradycyjnie prochińskiego Singapuru. Nie dlatego, że takiego „morskiego Jedwabnego Szlaku” nigdy nie było. Ten „nowy, morski pas” oznacza stworzenie z tegoż morza wewnętrznych wód państwa chińskiego. Przejęcia kontroli nad całą handlową żeglugą i surowcami mineralnymi znajdującymi się pod powierzchnią morza. To też zarzewie potencjalnej wojny w tym regionie.

Minister spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna pytany podczas ostatniej wizyty w Pekinie o koncepcję nowego Jedwabnego Szlaku udzielił mu poparcia. Być może myślał o tym lądowym szlaku.

Ale Chińczycy ów szlak traktują pakietowo. Poparcie dla lądowego uznają za jednoczesne poparcie dla morskiego. Czyli dla swych praw do spornych archipelagów, do podporządkowania sobie Morza Południowochińskiego.

I po to też organizują wrześnie obchody ich zakończenia drugiej wojny światowej. Aby przy tej okazji delikatnie wymusić na zgromadzonych tam poparcie dla swojej nowej, gospodarczej ekspansji.

Pan prezydent Duda pewnie poleci do Pekinu. Tam zaaferowany unikaniem bliższego kontaktu z prezydentem Putinem może

poprzeć w imieniu Rzeczypospolitej wszystko, co mu Chińczycy do poparcia podsuną.

Autorstwo: Piotr Gadzinowski

Źródło: Strajk.eu